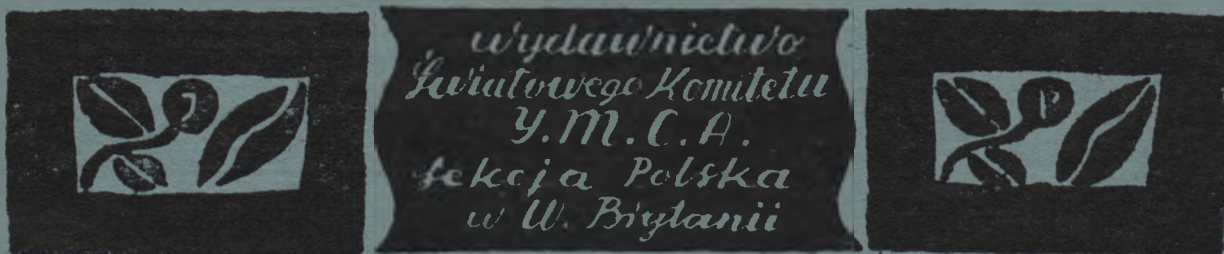




# PORADNIK KULTURALNO-OSWIATOWY



TRADYCYJNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE WSPÓLPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM „PORADNIKA“, A ZA ICH POŚREDNICTWEM OGÓLNOŚCI PRZYJACIÓŁ, SYMPATYKÓW  
ORAZ CZŁONKOM POLSKIEJ YMCA  
ZASYŁA DYREKCJA POLSKIEJ YMCA  
I REDAKCJA „PORADNIKA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO“.

---

## TREŚĆ

Feliks Bielski: Na piętnastolecie ... .. str. 1

### ŚWIETLICA

Józef Ekkert: Boże Narodzenie w pieśni i muzyce ... .. str. 2

A. Cz.: Uwagi o poprawności języka ... .. str. 4

Wykaz współautorów „Poradnika“ w latach 1947—1955 ... .. str. 5

### WIECZORNICE

Wesele w Sandomierskiem ... .. str. 6

### WIADOMOŚCI

Nowe książki:

Józef Conrad Korzeniowski: W oczach Zachodu ... .. str. 10

History of the World Alliance of YMCA ... .. str. 11

Adam Mickiewicz. Praca zbiorowa pod red. Z. Kasprzyckiej ... .. str. 11

Z życia YMCA ... .. str. 13

Wykaz materiałów, drukowanych w „Poradniku“ w roku 1955 ... .. str. 15

---

Adres Redakcji i Administracji: 46/47, Kensington Gardens Square, London, W.1

PRENUMERATA: Roczna — £1 sh. 1. Półroczna — sh. 12.

Cena numeru pojedynczego sh. 2, podwójnego sh. 4 wraz z przesyłką.

We Francji: Comité d'Action YMCA en France, Sekcja Polska, 13, Avenue Raymond Poincaré, Paris 16-e  
PRENUMERATA: Roczna 700 frs., półroczna 360 frs. Cena numeru pojedynczego 60 frs. podw. 120 frs.

---

OGŁOSZENIA: 1/1 str. — £40. 1/2 str. — £21. 1/4 str. — £11. 1/8 str. — £6. 1/16 str. — £4.

---

Rękopisów niezamówionych i niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Przedruk materiałów oryginalnych i specjalnie dla „Poradnika Kulturalno - Oświatowego“ napisanych  
dozwolony tylko za zezwoleniem Redakcji.

---

Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S.W.11

# PORADNIK KULTURALNO - OŚWIATOWY

ADVISER FOR EDUCATIONAL AND SOCIAL WORKERS

Nr 184  
Rok 15

Wydawca: Światowy Komitet Y.M.C.A., Polska Sekcja w W. Brytanii,  
46/47, Kensington Gardens Square, London W. 2.

Grudzień  
1955

FELIKS BIELSKI

## NA PIĘTNASTOLECIE

Numerem obecnym „Poradnik” zamyka piętnasty rok swego istnienia. Należy on obecnie do najstarszych pism polskich, wydawanych w Londynie. Służy wytrwale swoim celom nie rzucając w świat głośnych zawołań. Dochowuje wierności własnej tradycji utrzymując zakrój niezależnego czasopisma, poświęconego sprawom oświaty, kultury ojczystej i wychowania.

„Poradnik” zrodził się w okresie kształtowania się polskich sił zbrojnych na obczyźnie. W roku 1941 mnożyła się liczba domów i świetlic żołnierskich zarówno na obszarze Wielkiej Brytanii, jak i w innych krajach. Wrzała w nich bujna praca oświatowa, której brakło podkładu programowego i wyszkolonych kierowników. Co gorsza, odczuwało się dotkliwie niedostatek tekstów literackich, materiałów do lektury i do organizacji wieczornic.

Czytelnicy „Poradnika” pamiętają, jak pomysłowo starało się nasze czasopismo uczynić zadość tym ważnym potrzebom. Dzięki rozpowszechnianiu wśród wszystkich oficerów oświatowych stało się ono codziennym podręcznikiem, używanym przy pracy na równi z instrukcjami i encyklopedią. Czytywała „Poradnik” chętnie brać żołnierska znajdując w nim zarówno pożytek, jak i rozrywkę. Na „Poradniku” kształciły się całe zastępy pracowników, stawiających pierwsze kroki na polu pracy społeczno-oświatowej.

Dzisiejszy „Poradnik” różni się nieco od dawniejszego, podobnie jak różne są warunki naszej zbiorowej egzystencji. Nadal jednak ambicją czasopisma jest nieustanne podnoszenie poziomu naszych poczynań, związanych z oświatą i wychowaniem. Nadal zamieszcza takie materiały, które nie tylko mają wartość instrukcyjną, ale literacką. Nadal stara się pozyskać co najteższych fachowców, powołując do współpracy każdą jednostkę, która w zakresie tematyki „Poradnika” reprezentuje samodzielną, twórczą postawę. Nadal uwydatnia nasze

tradycyjne związki z Zachodem i chrześcijańskie podłoże naszej kultury.

Sto osiemdziesiąt cztery zeszyty miesięczne wydawnictwa, zamkniętego w wyraźnych granicach tematycznych, to plon poważny. Przeglądamy go sprawdzając raz jeszcze, w jakiej mierze miesięcznik nasz odpowiadał potrzebom, które go wydały. Wolno stwierdzić z czystym sumieniem, że „Poradnik” nigdy nie zagubił czystości swej linii przewodniej. Nie szukał łatwej koniunktury, ani nie gonił za doraźnymi efektami. Unikał jałowego teoretyzowania, starając się wychodzić na spotkanie problemom praktycznym. Warto przerzucić spokojnym, niezależnym spojrzeniem wszystkie roczniki „Poradnika”, aby z jednej strony przekonać się o falowaniu różnych problemów w naszym życiu zbiorowym, z drugiej zaś o konsekwentnym wysiłku redakcyjnym.

Nie do nas należy ocena dorobku „Poradnika”. Gdyby go jednak w swoim czasie zabrakło, czyje materiały znalazłyby się w rękach naszych pracowników emigracyjnych? Ile spiętrzących się trudności organizacyjnych i metodycznych pozostałoby bez rozwiązania? Jeżeli „Poradnik” nie jest jeszcze w pełni wyzyskiwany, przypisać to należy zbyt skromnej liczbie odbiorców. Może skromny jubileusz pisma stanie się podniętą dla jego szerszego rozpowszechnienia. Jedyna to prośba, jaką chcielibyśmy naszym czytelnikom przekazać. Poza tym zależy nam tylko na jednym: na nieskrępowanej, szczerzej, swobodnej krytyce i na jak najpełniejszej wymianie poglądów. Nic nas nie raduje bardziej, jak otrzymanie jakiejś opinii, która rozmija się z sądami, wypowiedzianymi na naszych łamach.

Piętnastoletni jubileusz będzie dla „Poradnika” hasłem nie dla posągowego zeszytowania, lecz dla wzmocnienia powiązań z życiem. Liczymy na to, że w wysiłku tym dopomogą nam nasi czytelnicy. Jest to chyba najskromniejsze życzenie, jakie wolno do nich skierować. Wierzmy, że nie pozostanie bez oddźwięku.

# ŚWIETLICA

technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe

JÓZEF EKKERT

## Boże Narodzenie w pieśni i muzyce

Pieśń nabożna o Bożym Narodzeniu w XIV w., łacińska, w stylu gregoriańskim, podlega na ziemiach polskich w następnym stuleciu gruntownej zmianie. Rozwój języka polskiego prowadzi do stopniowego usuwania łaciny z pieśni religijnej i zastępowania jej językiem polskim.

W XV stuleciu ukazują się już pieśni bożonarodzeniowe w języku polskim. Najwcześniejsza jest „Bądź zdrow, Królu anielski“, tłumaczona z języka czeskiego, podobnie jak nieco późniejsza „Stała się rzecz wielmi dziwna“.

Zastosowanie języka narodowego w wokalne muzyce religijnej pociąga za sobą również drugą zmianę: ubieranie pieśni rodzimą melodią dawną, pamiętającą czasy pogańskie, w skali pentatonicznej bezpółtonowej. Juszyński w swoim „Dykcjonarzu poetów“ przekazuje wiadomość o kolędzie Przeworszczyka z roku 1435 „Chrystus się wam narodził, jenż dawno powieszczon był“.

Wiek XVI przynosi dalszy rozwój pieśni rodzimej bożonarodzeniowej. Zdarzają się przekłady tekstów łacińskich (Anioł pasterzom mówił, In natali Domini — „Na Boże Narodzenie“). Są również dalsze przekłady z języka czeskiego, a pod wpływem reformacji religijnej także z języka niemieckiego. Te ostatnie ukazują się niemal wyłącznie w kancjonałach polskich zwolenników reformacji, np. Jana Seklucjana. Piękną pieśń o Narodzeniu Pańskim napisał A. Trzeciński; melodię skomponował muzyk, zwyczajem ówczesnym podpisujący się literami początkowymi C.S., w których dopatrzono się Cypriana Bazylika. XVI wiek również zaznacza się tym, że pieśni o Bożym Narodzeniu zaczęto określać nazwą kolędy, zamiast dotychczas używanej „rotuły“. Między kolędą protestancką a katolicką zachodzą różnice: wprowadzenie do protestanckiej zagadnień z zakresu dogmatyki nadało jej oschłość, od której odcina się kolęda katolicka wyrazem uczuciowym, już to w formie troski o ubóstwo nowo narodzonego Chrystusa, już to o zimno stajenki betlejemskiej: „Pałacu kosztownego żadnego — Nie miał zbydowanego — Pan wszego stworzenia“.

Z początkiem wieku XVII ukazują się kolędy, w których adoracja Jezusa przez pasterzy w stajence betlejemskiej jest wątkiem głównym. Przyписыwana Piotrowi Skardze kolęda „W żłobie leży, któż pobieży“ inicjuje powstanie pastorałki,

która w pierwszej połowie wieku XVII pojawia się masowo. Słupem milowym w rozwoju pastorałki jest rok 1630, w którym się ukazały „Symfonie anielskie, abo kolęda“. Autorstwo tego kancjonału, zawierającego 36 pastorałek i kolęd, nie jest definitywnie ustalone; ostatnio przypisuje się je Janowi Karolowi Dachnowskiemu. Panujący wówczas w literaturze barok wyciska piętno na poezji Dachnowskiego. „Symfonie“ odznaczają się różnorodną wersyfikacją; budowa zwrotki staje się bardziej kunsztowną. Tematyka symfonii jest różnorodna: przepowiednie proroków o Narodzeniu Chrystusa, ukazanie się Anioła pasterzom i obwieszczenie narodzenia Jezusa w Betlejem, zachęta pasterzy do śpiesznego powitania Dzieciątka w Betlejem, adoracja Jezusa w stajence, hold Trzech Króli ze Wschodu, ucieczka świętej Rodziny do Egiptu, rzeź niemoowląt nakazana przez Heroda. Prócz tego znajdujemy w symfoniach pieśni, przeznaczone dla kolędników chodzących w okresie Bożego Narodzenia z jasełkami, szopką, turoniem, gwiazdą z życzeniami, w zamian za datki zwane kolędą. Właśnie ten rodzaj pieśni zawierał przede wszystkim tematy świeckie, nie licujące z powagą Kościoła. A gdy do widowisk jasełkowych — przez wprowadzenie różnych żywych postaci — wkradły się również sceny nie licujące z siedzibą kultu religijnego, władze duchowne zakazały urządzania widowisk jasełkowych w kościołach.

„Symfonie“, obok artystycznych walorów wiersza i zwrotki wprowadzają zasadniczą zmianę w zakresie melodii. Jeden z egzemplarzy „Symfonii anielskich“, zachowany w bibliotece książąt Czartoryskich w Krakowie, nie zaopatrzony w nuty, zawierał jednak instrukcję informującą, na jaką melodię ma być śpiewany każdy fragment. A melodie te — to były tańce „powszechnie w Polsce znane“. Między innymi melodiami znalazły się również pieśni ludowe, np. pieśń „Przy onej górze jadą rycerze“. Na tę melodię miała być śpiewana „symfonia“ czwarta: „Przy onej górze świecą się zorze“. Śpiewany dotąd tekst ma jednak dzisiaj inną melodię. „Symfonia“ 16 „A wczora z wieczora“ miała być śpiewaną na nutę pieśni „A wczora z wieczora“.

Podkładanie tekstów religijnych pod melodie świeckie nie było nowością. Już w pierwszych wiekach chrześcijańskich teksty hymnów podkła-

dano pod melodie hymnów starogreckich. Luter swoje hymny protestanckie zaopatrywał w popularne w Niemczech melodie świeckie. We Francji popularną kolędę „Pour bien chanter Noël” (dla dobrego śpiewania kolęd) śpiewano na melodie świeckiej piosenki „Pour bien chanter l'amour”. Toteż i w symfoniach teksty początkowych wierszy symfonii i ich odpowiedników świeckich pieśni są podobne.

Na „symfoniach anielskich” mamy rzeczywisty przykład przyswajania sobie przez lud pieśni religijnej artystycznej. Dzięki tej okoliczności niektóre „symfonie anielskie” są śpiewane dotychczas w kościele na obszarze ziem polskich. W śpiewniku ks. Mioduszewskiego: „Pastorałki i kolędy” znajdujemy 14 symfonii anielskich zaopatrzonych w nuty. Trzeba jednak pamiętać, że nie zawsze są to melodie oryginalne, gdyż w ciągu przeszło trzech wieków zarówno tekst, jak zwłaszcza melodie uległy licznym zmianom.

Sielski charakter symfonii, postacie pasterzy, imiona powszechnie spotykane na wsi: Kuba, Bartosz, Wojtek, Szymek; śpiew pasterzy z towarzyszeniem instrumentów dawniej używanych, jak fujarki, multanki, dudy, szałamaje, liry, skrzypki, klarnet, basy; rytm i melodia swojska, — wszystko to stwarza w kolędzie i pastorałce rzetelnie polską atmosferę. A gdy jeszcze uwzględnimy mroźną atmosferę stajenki, drżenie Dzieciątka od mrozu, baranie czapy i kozuchy pastusze, otrzymamy wiernie oddany obraz wsi polskiej.

Z czasem wytworzyły się dwie formy pastorałki: jedna — to typowa śpiewanka zwrotkowa, druga to forma widowiskowa. Obie mają wspólne znamię muzyki wokalne, wykonywanej przy akompaniamencie kapeli lub śpiewie na przemian przeplatanych z muzyką. Misteria jasełkowe wykonywano w kościele lub domach prywatnych. Treść ich jest podobna do kolęd i pastorałek. Niekiedy misteria te mają bardzo prymitywną postać. Np. „Rozmowa pasterzów przy Narodzeniu Chrystusa” zaczyna się od słów: „A śpis, Bartek, Szymek, Wojtek”? Rozmowa toczy się na temat, w jaki sposób uczcić Jezusa po przybyciu do stajenki betlejemskiej. Melodia jest skocznym mazurkiem. Wykonywali misteria amatorzy, przeważnie studenci, członkowie bractw, służba kościelna. Z czasem widowiska te stają się zwyczajem, praktykowanym w okresie Bożego Narodzenia. Udział brali więjscy chłopacy ruchliwszego usposobienia, przekazując zwyczaj ten z pokolenia na pokolenie.

O zwyczaju „kołysania Dzieciątka Jezus” przekazuje obszerną wiadomość w swoich pamiętnikach ks. Kitowicz. Zwyczaj ten ze szczególnym pietyzmem pielęgowali O. O. Bernardyni. Ze zwyczajem tym związane są kolędy-kołysanki. Niektóre z nich stały się bardzo popularne, np. „Lulajże, Jezuniu”, której melodię ubrał w mistrzowską formę Szopen w swoim Scherzo H-moll. Nowszego pochodzenia jest kołysanka „Gdy śliczna Panna Syna kołysała”.

Bardzo popularnym widowiskiem są „Herody”,

dotychczas urządzane po wsiach. Widowiska te — powszechne w średniowieczu i czasach późniejszych, miały na celu przedstawić w plastyczny sposób scenę Narodzenia Chrystusa, hołdy pasterzy w Betlejem, adorację Trzech Króli, rzeź niemowląt itp. Z czasem Kościół zaprzestał opiekować się bezpośrednio tymi widowiskami, lecz weszły one w lud i w tej formie trwają do dnia dzisiejszego.

Chodzenie kolędników z szopką upowszechniło się od 1738 r., kiedy usunięta jasełka z kościołów. Chodzący z szopką przebierali się czasem w specjalne kostiumy. Szczególny wysiłek wkładano w skonstruowanie ozdobnej szopki ze scenką. Obchodząc domy śpiewano kolędy, zawierające w sobie przeważnie treść świecką. Ta okoliczność sprawiła, że władze duchowne wydały zakaz śpiewania takich pastorałek kolędniczych w kościele. Zwyczaj ich śpiewania upowszechnił się tym żywiej po domach. Podkładanie tekstu pod melodie świeckie stosowano i później, np. pastorałka: „Cztery lata wolkim pasał” wykorzystwała melodię pieśni ludowej: „Cztery lata wierniem służył gospodarzowi”. Jednak nie zawsze ten proceder osiągał pomyślne wyniki. Podłożona pod melodię popularnej piosenki „Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan”, kolęda „Nowy Rok bieży, w jasełkach leży” nie przyjęła się, podobnie jak podłożona pod melodię „Jeszcze Polska nie zginęła” kolęda „Anioł Pański otoczony światłością dokoła” (por. Dodatek do Pastorałek i Kolęd ks. Mioduszewskiego z r. 1853, Lipsk, Breitkopf, str. 227, kolęda Nr 2).

U schyłku wieku XVIII napisał „poeta serca” Karpiński, przepiękną kolędę wydaną w roku 1792: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Melodia majestatycznego poloneza świetnie odpowiada podniosłej jej treści.

Obok wartkiego nurtu kolęd i pastorałek o pochodzeniu ludowym wspomnieć należy o kompozycjach artystycznych kolęd. Obok wymienionej już kompozycji Bazyliska, skomponował znakomity kompozytor XVI wieku Wacław Szamotulski „Pieśń o Narodzeniu Pańskim na 4 głosy”; Mielczewski, kompozytor XVII wieku, skomponował „Missa pro nativitate Domini Jesu Christi” — na 4 głosy i inną pieśń „Pro nativitate Jesu Christi”. Grzegorz Gorczycki utworzył pieśń „Crudelis Herodes” (okrutny Herod). W XIX wieku liczni kompozytorzy tworzyli pieśni o Bożym Narodzeniu. Piotr Studziński, organista katedry na Wawelu, skomponował przepiękną melodię do kolędy: „Ach, ubogi żłobie”. Ksiądz Odalgiewicz ułożył melodie do dwu pięknych kolęd: „Jakaż to gwiazda błyszczy na Wschodzie” i „Mędry świat, monarchowie”. Twórczość muzyczna i rozwój muzykologii w XX wieku posunęły naprzód rozwój pieśni bożonarodzeniowej. Przepiękną „Kołysankę Dzieciątka Jezus” skomponował Karol Szymanowski. Z młodszego pokolenia muzyków uzdolniony kompozytor Witold Lutosławski również skomponował kolędy.

Kolęda nasza, wyrastając z podłoża pieśni ludowej, w licznych przypadkach ubiera się w formę

muzyczną poloneza („W żłobie leży“, „Bóg się rodzi“, „Dzisiaj w Betlejem“), mazurka („Cztery lata wólkim pasał“, „Przyskoczę ja do tej szopy z cicha“). Przepiękną kolędę w formie krakowiaka skomponował Kazimierz Nowakiewicz, kapelmistrz kapeli kościoła Mariackiego w Krakowie: „Ej, bracia, czy wy śpicie, czy wszyscy baczyście“?

Ścisłe związki kulturalne Polski z Zachodem zaznaczyły się również w pieśni o Bożym Narodzeniu. Natomiast nie znajdujemy najmniej-

szych wpływów literackich i muzycznych ze Wschodu. Na Kresach Wschodnich ziem polskich, gdzie obok ludności polskiej mieszkali przeważnie liczbą ludy ukraiński i białoruski, śpiewali Polacy kolędy katolickich Ukraińców, np. „Boh Predwicznyj narodyw sia“ (Bóg Przedwieczny narodził się) i kolędy katolickich Białorusinów. Kolęda polska i pastoralka najczęściej jednak przyjmowała formę muzyczną polskiej muzyki narodowej i tym się tłumaczy jej największą popularność spośród polskich pieśni nabożnych.

A. CZ.

## UWAGI O POPRAWNOŚCI JĘZYKA

Zamiarem moim jest podzielić się z czytelnikiem garścią spostrzeżeń na temat poprawności języka. Dla uniknięcia nieporozumień należy może stwierdzić, że w zasadzie uwagi niniejsze nie mają celu dydaktycznego, czyli innymi słowy ci, którym rozum lub serce podszeptuje, że ich polszczyzna nie jest zbyt doskonała, po przeczytaniu mych uwag na pewno nie będą lepiej mówić po polsku. Idzie tu jedynie o skrócenie odległości między nami, a omawianymi sprawami. Że ta odległość jest czasami bardzo pokaźna, o tym wszyscy aż nazbyt dobrze wiemy.

Pozostawiając na uboczu nieliczną garstkę specjalistów i znacznie większą (nie tak wielką jednak, jak byśmy tego pragnęli) liczbę miłośników języka — ogół mówiących nie przejawia zbytnej troski o poprawne mówienie językiem, którym się posługuje. Są również tacy, którzy świadomie twierdzą, że pojęcie poprawności języka jest fikcją, wymyśloną po to, by niektórzy ludzie mogli uchodzić za mądrzejszych od innych. Są inni, którzy utrzymują, że to, co się mówi, jest znacznie ważniejsze od tego, jak się mówi. Zresztą nie ma naczelnego prawodawcy językowego, zatem każdy może rozstrzygnąć wątpliwości zgodnie z własnym poczuciem językowym. Każda generacja mówi po swojemu, gdzie więc jest ten „znak pewności złoty“, że jakiś sposób mówienia jest znakomity, a znowu inny obrażą bożą.

Poprawnością językową, zgodnie z poglądem utartym, a powtarzanym przez wszystkie podręczniki stylistyki, nazywamy stosowanie w mowie i w piśmie norm, panujących we współczesnym języku literackim, języku ogólnonarodowym. Poprawność języka polskiego polega na przestrzeganiu norm języka literackiego, czyli, jak to się zwykle mówi, na stosowaniu się do wy-

magań tzw. „ducha języka“. Mógłby ktoś zapytać: co należy rozumieć przez te wyrazy? Określenie bowiem „duch języka“, „normy języka literackiego“ są nazwami pojęć oderwanych, nie mających odpowiednika w zakresie zjawisk rzeczywistych.

Język jako wyraz zewnętrzny naszego myślenia jest funkcją procesów umysłowych, które odbywają się w świadomości poszczególnych jednostek. Z tego względu o zjawiskach językowych jako o zjawiskach realnych można mówić tylko w zastosowaniu do języka poszczególnych jednostek. Podstawą i naturalnym podłożem „języków indywidualnych“ jest sfera psychiczna poszczególnych jednostek; stąd też zjawiska językowe podlegają prawom, które rządzą życiem umysłowym człowieka, a przede wszystkim prawu kojarzenia wyobrażeń. Zgodnie z tym prawem wyobrażenia językowe składają się w naszej psychice w pewien system wzajemnie splatających się i krzyżujących skojarzeń. Ten system skojarzeniowy, powstający w umysłach ludzi (bez udziału ich świadomości), nazywamy poczuciem językowym.

Procesy umysłowe, a więc i językowe pojedynczych ludzi mają silny związek z otaczającym ich środowiskiem; rzecz więc naturalna, że poczucie językowe jednostek, pozostających w bliższych stosunkach ze sobą, czyto z powodu zamieszkiwania na wspólnym obszarze, czy z powodu przynależności do tego samego zawodu, muszą posiadać wiele cech wspólnych. Ogół cech wspólnych, właściwych świadomości językowej, nazywa się poczuciem językowym danej grupy albo duchem jej języka.

Pojęcie, związane z terminem „normy języka literackiego“, jest wyrazem poczucia językowego, właściwego ludzimi posługującym się tzw. ję-

zykiem literackim. Kto wymową swoją, formami i zwrotami językowymi nie razi poczucia językowego ludzi, dla których normą językową są zwyczaje, panujące w języku literackim, ten włada językiem poprawnie.

Z biegiem czasu poczucie językowe jednostek ulega ciągłym, powolnym przeobrażeniom, a przyczyną tego są najróżniejsze czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, wynikające ze wzrostu zasobu doświadczeń, jak i rozwoju umysłowego człowieka. To z kolei jest powodem powolnej, lecz stałej zmiany przeciętnej normy języka ogólnonarodowego. Tego rodzaju zjawisko możemy dostrzec w każdym żywym języku. Zasady, które niegdyś były powszechne, z biegiem czasu zaczynają wychodzić z użycia. Był okres, kiedy wszystkie rzeczowniki żeńskie z końcową spółgłoską podniebienną miękką miały w bierniku „ą” — mówiono więc „wołą”, „lekcją”, „edukacją”, „panią” — obecnie powszechnie w przytoczonych kategoriach rzeczowników pojawia się końcówka „ę” — „wołę”, „lekcję”, „edukację” z wyjątkiem rzeczownika „panią”, który zachował dawniejszą końcówkę wskutek częstego powtarzania.

Poprawność językowa jest, jak widzimy, pojęciem względnym. Ulega ona zmianom w miarę, jak zmieniają się podstawy, na których się opiera. Jak zmieniają się wskutek przekształcających się warunków życia konstytucje narodów, kodeksy prawne, jak zmienia się ocena zjawisk życia społecznego, tak zmienia się poczucie te-

go, co należy uważać w języku za poprawne i prawidłowe.

Skoro jednak poprawność językowa ma wartość względną, powstaje pytanie: czy można jej wymagać i czy należy dążyć do jej przestrzegania; czy praca szkoły i wysiłki jednostek nie są czymś bezowocnym, gdy chcą zmierzać do celu, który ma wartość nie trwałą, ale przejściową. Na tego rodzaju wątpliwości możemy odpowiedzieć, że każdy okres w życiu narodów wytwarza system własnych pojęć we wszystkich dziedzinach, choć z doświadczeń pokoleń następnych wynika, że wiele z tych prawd, o które ludzie walczyli i dla których ponosili olbrzymie częstokroć ofiary, miały tylko czasową wartość. Pamiętać przy tym należy, że poprawność językowa, obok wspólnych tradycji historycznych, religii i wspólnych obyczajów, nakazując stosowanie się do przeciętnej normy języka ogólnonarodowego, silnie i ściślej wiąże pod względem językowym poszczególne grupy narodu.

Język jest jednym z najważniejszych czynników życia społecznego, bez niego wzajemne obcowanie i porozumiewanie się byłoby niemożliwe. W życiu narodów, pozbawionych niezależności politycznej, język bywa niekiedy najsilniejszą twierdzą, wobec której załamuje się zaborczość czynników obcych. Stąd pielęgnowanie języka ojczystego, dążenie do poprawności językowej, wpływającej na ujednostajnienie przeciętnej poczucia języka narodowego, jest zjawiskiem ze wszech miar pożądanym.

## W LATACH 1947-55 DRUKOWALI SWE UTWORY NA ŁAMACH „PORADNIKA” NASTĘPUJĄCY AUTORZY:

Andrzejaczek Tomasz, Arvay Stefan, Baliński Stanisław, Bednarek Józef, Bielski Jerzy, Bilewicz Stanisław, Bobolewski Czesław, Bogusławska Anna, Broncel Zdzisław, Bronclowa Hanna, Budzyński Wiktor, Bohusz-Szyszko Marian, Bujnowski Józef, Caliński Jan, Chomka Ignacy, Cichorski Eugeniusz, Ciechoński Henryk, Ciepłiński Jan, Czerwiński Jerzy, Czerwiński Witold, Czuchnowski Marian, Czuloński Antoni, Danilewiczowa Maria, Dąbrowski Jan, Dmochowski Zbigniew, Dyboski Adam, Dygnas Aleksander, Ekkert Józef, Felsztyn Tadeusz, Galiński Adam, Giergielewicz Mieczysław, Gniatczyński Wojciech, Goetel Ferdynand, Goławski Michał, Helczyński Bronisław, Jasnowski Józef, Baudouin de Courtenay - Jędrzejewiczowa Cezaria, Kaczmarek Zbigniew, Karpińska Irena, Karpiński Ziemowit, Kicki J., Krasicki Andrzej Piotr, Kwiatkowski Walerian, Kornecki Stanisław, Krasnodębski Zdzisław,

Kuszelewska Stanisława, Kwast Wiktor, Legeżyński Stefan, Lisiewicz Teodozja, Lubiński Feliks, Machniewicz Jacek, Maciuszko Jerzy, Majchrzak Henryk, Malinowski Tadeusz, Mazurkiewicz Stefan, Marynowski Zdzisław, Mirecki Wiesław, Moyse Larry, Niekraszowa Stefania, Nowakowski Tadeusz, Nowiak Jerzy, Ostrowski Jan, Paczkowski Tadeusz, Paczoska Irena, Płatos Jan, Pospieszalski Antoni, Potysz Edward, Prauss Henryka, Przybytek Maria, Radulski Waclaw, Rokicka Lidia, Rokicki Tadeusz, Rudzińska Janina, Służewski A., Sokolnicki Alfred, Stopa Michał, Sulikowski Jerzy, Szpi-ganowicz Stanisław, Szyryński Wiktor, Święcicka Jadwiga, Święcicki Marek, Terlecki Tymon, Trojanowski Wojciech, Walewski Jan, Wepścię Jan, Włodarkiewicz Józef W., Wysocki Bolesław, Zawadzki T. K. S., Zubrzycki Jerzy, Zeromska Olga, Zmi-grodzki Józef.

# WIECZORNICE

materiały i pomoce

## WESELE W SANDOMIERSKIEM

Wiecór w czwartek przysły ze swatami do Wereniś Cholewińconki dwa kawaliry: Lipiec, co go Bajes przezywali, i Ziembra Jasiek.

Wereniś Bajesa nie chciała. Pocałowała ojców w reke i wszyckich w kolij i powiedziała: — jo za Lipca nie póde, ino za Ziembe. Swaty Lipca zabrały sie i posły z niscym, a swacino zaparła drzwi plecami i pedziała, ze trza mić ocy gdzieś, zeby iść za takiego kawalira niezgułe, jak Ziembów Jasiek.

Ale nicht na ji godanie nie zwoził. Dalize wtencos Ziembowa swacino pyto sie: — Przymieta nos na noclig? A ociec Wereniś pedo: — dlocegój nie, bardzożwa rade.

— Słyseliżwa, ze mota jałowecke na sprzedanie. Przysliżwa jo wytargować — godo dali swacino.

Zaroz potem Jasiek postawił na stole flache wódki, ubrano siwo stążko i różowemi kwiateckami. Wereniś posła do stoła, odpiena stążke i dała kieliska. Noprzdzi una piła ze swoim kawalirem, potem z ojcami, a potem to juz wszykie w kolij. Posprosali somsiadów i famieliantów, sodzali ich za stołem, kozali jeść i pić. Potem przyprowadzili muzykanta i bawili sie do północka, abo dali.

W sobote rano znów przysed Jasiek, przyniósł wódki — wypili, potem zajechała furmanka jego i pojechały do Glinion do pocirza.

— — — — —

We środe rano miało być wesele. Juz we wtorek wiecór zaceny sie schodziś do Wereniś druhny, druzby i starościne, upliść ji wionek do ślubu. Panna młodo pocęstowała ich wódko, przyjena kolacyjo. Potem wybrali starso druhne i starszego druzbe. Starsy druzba wystarał sie o chojacka, chtóry miol siedem odnóg, a druhny przyniesły barwinku i gęsich piór. (Nawet wtencos to Wicek ze Stachem złapały Symkowy geś i cało oskubały!) Kiedy wszycko było już nagotowane, zaceny wić różge, cyli wionek, bo to i tak nazywali.

Zacynała wić starso druhna od środka, a starościne ji pomogały, podajały barwinek z pirezami i śpiwały z nio:

Mój wioneku z barwineku,  
siwałam cie w ogródecku,  
siwałam cie po dwie grzendzie,  
chtóż cie teraz siwoł bendzie?

Ostała sie młodso siostra,  
jesce rokiem nie dorosła.  
Mój wioneku z bióły rózy,  
posłuż-ze mi jaknojdłuzy.

abo:

Jak sie zjado, tak uradzo,  
za kogóz cie, Wereniś, dadzo?  
dadzo, dadzo za jednego,  
za Jasienia nadobnego.

Cyś sie, Wereniś, nie spodziała,  
ześ se rutki nie posiała?  
— Zasiołom ji staje dwoje,  
wyjadły mi konie twoje.  
— Pasłem, pasłem nawrocolem,  
twoji rutki nie widziolem.

Jak juz miała różge uwito, to jo wziena do góry i śpiwała:

O, wiłam se różge,  
bede miała druzbe!

A starościne złapały te różge, wlazły do kumory,  
zamknęły sie i śpiwały:

O, dopiro nom sie ładno różga uwiła,  
jesce nasa starościno gorzołecke nie piła.

Wtencos starsy druzba flasko wódki wykupował wionek. Flaska ubrano była wążiuchno siwo stążke i barwinkiem. Na taki prezent odśpiwały mu starościne:

Już sie nasa różga rozwiła,  
bo juz nasa starościno gorzołecke wypila.



Teraz pirso druhna przyniesła siedem jabłek cerwieniuskich i nasadziła na te siedem odnóg różgi. Postawiły wionek na stole i czekały na pana młodego z muzykantami. Kiedy przyszedł — starościne znowu mu śpiwały i tańcowały do rana.

Na śniadanie była wódka smazono, kiska odgrzywano, kasa tatarcano ze słonino, stuka z kapusto i po kowołku placka, co go oznosiły na przetakach starościne. Po śniadaniu wybierali się do ślubu. Wereniś w kumorzę się stroiła, starościne rozpletały jej warkoce i przyśpiwowały:

Na rozpleciny nima dziewczyny,  
trzebaby jej posukać.

A Weryńcia po wsi bieży,  
a grzebycek w sofce leży.

— Zawołojcie matki moi,  
niechże una przy mnie stoi.

Niechże jej się serce kraje,  
ze mnie młodo za mąż wydaje.

Bede jej się dziękowała,  
ze mnie pięknie wychowała.

Teraz włożyli Wereniś strojnik na głowę. To była taka obręcka z drzewa, jak mo sitko, owinięto białym płótnem. Na płótnie były przysyte stążki różnego gotonku (może z pietności, albo wiecy). Na wirzchu była przysyta różowo stążka syroko ułożono we falbanki, a spod niej widać było złoty sych.

Suknie miała białą i czarną, chustkę barankowo, jak to było zimno. Wysła z kumory, podjęła starościne pod nogi. Uny pokropiły ją świeconą wodą i pobłogosławiły — a potem śpiwały:

A jużem się, moi ludzie, wybrała,  
a jeszcze jej od swojej mamusi i swojego tatusia  
błogosławieństwa nie dostała.

A jużem się, moi ludzie, wybrała,  
a jeszcze jej od swojej siostrzycki i swojego braciska  
błogosławieństwa nie dostała.

Oj, bez progi, nadobno Wereniś, bez progi,  
a uchyć swojego tatusia i swojej mamusi  
pod nogi.

Oj, bez progi, nadobno Wereniś, bez progi,  
a uchyć wszystkie ludzi pod nogi.

A jak już wszystkich pozegnała, dostała błogosławieństwo od ojców, siadła na wóz ze starszym drużbom przy śpiewie starościne:

Oj, wyjizdzaj, wyjizdzaj! „Jeszcze nie  
zaprzysięgom,  
oj, jino się na ciebie, Wereniś oglondom“.

Oj, siadoj, Wereniś, na wóz, warkocyk  
se załóż,  
oj, bedo ludzie mówić, że ty idziesz za mąż.  
Oj, wyjizdzom, Jasińko z podwórza mojego,  
oj, bo ja godno jeszcze, jeszcze ładniejszego.

W Glinianach był kościół. Jak jechali przez Gliniany, to śpiewali Gliniakom (a i muzyka przegrywała „świątowego“):

A bez błonie, potocko drużyno, bez błonie,  
a wywalają Glinianecki bałonie.

A drużby tak:

O, zwołały konie dysel, zwołały,  
o, bedo go potockie panny lizały.

Ale Potocoki nie dały się; drużny zaceny śpiewać dali:

Nase proso ogeniamy, wase ptaki pijo,  
Potocanki za mąż ido, Glinianecki wyjo.  
Nase proso ogeniamy, wase ptaki jedzo —  
Potocanki za mąż ido, Glinianecki siedzo.

Tak przyjechały do kościoła. Jak jęm ksiądz ślub dajoł, to starsze drużby trzymały te różgi za nimi przy ołtarzu. Po ślubie ksiądz wzion te różgi, poświęcił, zdymonon z nimi wszystkie jabka. Jedno doł państwu młodem, a drugie starszym drużbom, a pień wzion sobie. Starościne napirwik wysty z kościoła, stanęły pod bramą i zaceny śpiewać:

— A gdzież nam się nasa panna młodo podziała?

— A w kościele za ołtarzem ostała.

A trzeba by nam pana organisty poprosić,  
ażebym nam pannę młodo zza ołtarza wyprosił.

— A wykręće się, starszy drużba, dokoła,  
a wyprowadźże nasę pannę młodo z kościoła.

A wykręće się, starszy drużba, na koniu,  
a zaprowadźże nasę pannę młodo do domu.

Kapela rznena te samo nute. Podjechał wasąg, państwo młodzi siedli i pojechali do ratusa. Tam się napili gorzołki, potańcowali i zabrali się do domu. Naprzódzi wychodziły starościne i wywoływały szychich z ratusa:

— A prosz ludzi, nadobno Wereniś, prosz ludzi,  
a niechże się twoje wesele po tych Gliniankach  
nie trudzi.

Na to panna młodo posła do ratusa, chytała szychich w kolij pod nogi i prosiła do domu, a starościne dośpiwowały:

— A wychodźta, gospodynie,  
wyjadły wom marchew śwynie,  
a wyjadły, wykopały,  
cóż bedzieta gotowały?

— A wychodźta, gospodorze,  
wyjadły wom śwynie zboze,  
a wyjadły, a wryły,  
cóż bedzieta młóciły?

W domu witali ojce państwa młodych chlebem i solo, zegnali obrazem świętym i rzucali na nich ziarnami, zeby sie jem rozdziło zboze.

Panu młodemu dajali chlib, jako, ze un wiecy ji, wytrwalsy jest — to mu trza dać gorzy jeść. Panna młodo dostała placek — bo ji trza dajać lepi jeść.

Potem śli za stoły na obiod. Jak ta na stole nic jesce nie było, to na pocekaniu zaśpiwały starościne:

Prosili nos na wesele,  
miało tu być wołu,  
a uni nas posadzili  
do gołego stołu.

Podawały na stół gospodynie. Starościne przezegnały go ze śpiwką:

W imie Ojca i Syna  
nie zostanie ni ksyna,  
zjemy go, zjemy go.

A potem:

Prosili nos na wesele,  
miała tu być kacka,  
a uni nom podajali  
po kawolku placka.

Dali kapuste z grochem, flaki, štuke, kiełbase i wódkę. Przy obiedzie družby docinały druhnóm:

Siedzi zajocek bieluchny,  
kiwo ogonkiem na druhny,  
jak sie druhny dowiedzo,  
to mu ogonek ujedzo.

Ale druhny nie dajały sie:

Starsy družba nieraźny, nieraźny,  
bo druhenki za stołem zamarzyły, zamarzyły.

Po obiedzie i hukaniu były ocepiny. Starościne śpiwały:  
lo Wereniś nadobny.

Starsy družbo marsołek,  
starojze sie o stołek,  
da o stołek, o ładny,

Stach zaroz skoczył, przyniz z kumory dzizke od chleba, nakrył bioło serweto i zacon naokoło ty dzizki teńcować z panno młodo. W tońcu musioł jo posadzić, ale Wereniś nie chciała wcale tak ładno siadać. Az starościna jo zaprosajo:

Juz słonecko za górami,  
moja Wereniś, siadoj z nami,  
siadoj z nami, somsiadami,  
bedzies sobie tak jak pani.

Posadziły jo na dzizce, zaceny ji warkoc rozpletać i śpiwać:

Zawołojcie matki moji,  
niechze una przy mnie stoji,  
mamusia mnie ozplatała,  
warkocyka nie targała.

Jak ji warkoc ucieni, to ji włożyli cypek na głowe. Był un zrobiony z białej chustki obsyty tulem. A teraz starościne zaceny sie upominać o wiano lo panny młody:

Zawołojcie matki moji,  
bede jo ji dziękować:  
posła do kumory,  
podusecki stroji,  
bo mnie myśli wianować.

Zawołojcie ojca mego,  
bede jo mu dziękować:  
posed do obory,  
wiąże ćtery krowy,  
bo mnie myśli wianować.

Zawołojcie brata mego,  
bede jo mu dziękować:  
posed do obory,  
i wiąże dwa woły,  
bo mi myśli darować.

Zawołojcie siostry moji,  
bede jo ji dziękować:  
posła na górę  
zdymuje kure,  
bo mi myśli darować.

Ładnie było Wereniś w cypku. Starościne nijak nie mogo sie nadziwić:

Oj, idźże do ogródka,  
przejrzyj sie w makówce,  
jak ci, Werońciu, ładnie  
w cypecku na główce.

Oj, idźże do ogródka  
przejrzyj sie w zimioku,  
jak ci to nie ładnie  
oj w takim brzydoku.

I już jak sie ozśpiwały, to już śpiwały i śpiwały  
cało noc, ale przódzi musiała jem panna młodo dać  
gorzolecki:

Wylecioł ptosek z graba,  
juz je Wereniś baba.

Nasa Werenia, nasa,  
pochnie gorzoły flasa,  
dopóty ji nie puścimy,  
jaz gorzolecki wypijemy.

Teraz już panna młodo mogła tańcować, a sta-  
rościne śpiewały chmiela:

O chmielu, chmielu,  
na tobie goła,  
zaprowadźże nos,  
jak je gorzoła.  
Oj chmielu, oj nieboże,  
co na dół, to po górze,  
chmielu nieboze.

Oj, chmielu, chmielu,  
na tobie rosa,  
nie wtykojże ty  
do panien nosa.  
Oj, chmielu itd.

Zebyś ty chmielu  
na tycki nie loz,  
nie robił ty byś  
z panienek niewiost.  
Oj, chmielu itd.

Oj, chmielu, chmielu,  
weselne ziele,  
nie obędzie sie bez cie  
zodne wesele.  
Oj, chmielu itd.

A potem była śpiwka do panny młody:

A zrobię jo moi matce ucieche, ucieche,  
a sygne jo swój wionecek pod strzeche, pod  
strzeche,

A zrobię jo moi matce zobawe, zobawe,  
a sygne jo swój wionecek pod ławe, pod ławe.  
Oj, nie samam, nie samam kaline łomała,  
oj, przyniżoł mi Jasio, a jo obrywała.  
Pedziałaś, Werońciu, ze z Jasienia bogoc,  
peño góra chodocycsków, idź, Werońciu, oboc.  
Pedziałaś, Werońciu, ze un mo pałace,  
oj, ni mo chałupiny, da ino podpirace.  
Pedzioł ci, Wereniś, ze un je bogaty,  
a un ni mo kapociny, ino same łaty.

A potem i młodemu:

Oj, juzem sie ozenił,  
zacne gospodarzyć,  
oj, jo w polu pracować,  
a una mi jeść warzyć.

Oj, spod orzech z lescyny,  
ale sie nie ozbił,  
a jo siem ozenił,  
cózem se narobił!

Siano grabiła, piosek wiozała,  
po ty robocie trzy dni lezała.  
Oj lezy, lezy, bolo jo kości,  
nie od roboty, jino od złości.

A już nad ranem zbirały pannie młody wyprawę  
na nowe gospodarstwo:

Oj, trza ji dać, nie załować,  
oj, trza ji dać na garnusek  
bo ji stłuce bebelusek,  
oj, trzeba ji dać na wszyćko.

I znowu był pocęstunek i przekąska, a jak sie  
wszyscy najedli, to teńcowali jaz do rana. A na  
drugi dzień weselny przychodziły somsiady na po-  
prawiny i bawili sie do piontku. Goście z dalsa do-  
piro sie w piontek ozjizdzały, a za nimi starościne  
cieniutko śpiwały:

Juz sie goście ozjizdzajo,  
a z nami sie nie zegnajo,  
pamiętojcie, zeście nasi  
a my przyjociele wasi.

Tak sie to weselili, mojiściewy, nase ludzie downo,  
downo, nase babki i dziadki, ale to mineno...

Według opowiadania starej babki, opisała  
Hanka Frańczakówna z Winiar.

# WIADOMOSCI

z życia świetlic — przegląd wydawnictw — różne

## N O W E K S I A Ź K I

Józef Conrad Korzeniowski: *W oczach Zachodu*. Przełożył z angielskiego Wit Tarnawski. Londyn, Veritas, s.a. str. 288.

Głośna powieść Conrada ukazała się w przekładzie polskim już w okresie dwudziestolecia niepodległości. Poświęcono jej w swoim czasie niemało uwagi, podziwiając głębię w ujęciu psychiki rosyjskiej i aktualność problematyki. Czytając tę zdumiewającą powieść w roku 1955 przekonywamy się, że na świeżości raczej zyskała niż straciła. Czas zdaje się pracować wytrwale na rzecz Conrada dostarczając coraz to nowych faktów utwierdzających jego pozycję pisarską na świecie. Przypomnieć należy, że oryginał angielski powieści pt. „Under Western eyes“ został ogłoszony w roku 1911.

Aby uniknąć nieporozumienia, trzeba podkreślić z naciskiem, że „W oczach Zachodu“ ma znamiona dobrej sensacyjnej powieści o pomysłowym wątku. Znakomite jest otwarcie. Do studenta Razumowa przychodzi nieoczekiwanie jeden z jego kolegów, który przed chwilą dokonał zamachu rewolucyjnego na jedną ze zniechodzonych postaci carskiego reżymu. Razumow stoi całkowicie na uboczu od wszelkiej działalności rewolucyjnej i sympatyzuje raczej z panującym ładem. Zjawienie się zamachowca stawia go wobec ciężkiej i odpowiedzialnej decyzji. Jak się zachowa? Czy udzieli schronienia zbiegowi, czy zdemaskuje go wobec policji? Jakakolwiek poweźmie decyzję, musi ona wywrzeć wpływ decydujący na przyszłe jego losy. W jakim kierunku potoczy się dalsza jego egzystencja? Oto problemy, którymi autor zaskakuje czytelnika po mistrzowsku od pierwszych kart powieści i za pomocą których umie utrzymać nieustające napięcie aż do samego końca.

Mistrzowskie zalety fabuły zasługują na tym mocniejsze podkreślenie, że autor miał do czynienia z materiałem ludzkim, przysparzającym narratorowi niemało kłopotów. Przedstawione przezeń postacie Rosjan odznaczają się typową skłonnością do nieustannej samoanalizy, do samobiczowania i wielość. Nie było rzeczą prostą wprząc tego rodzaju materiał w służbę sensacyjnego opowiadania.

Tym cenniejsze jest harmonijne sprzężenie żywej akcji z dociekliwością psychologiczną.

Czytając „W oczach Zachodu“ doznajemy raz po raz takiego wrażenia jak gdyby otwierano przed nami jakieś laboratorium, w którym dokonywują się na oczach widzów fermenty, poprzedzające ustalenie się w Rosji obecnego ustroju. Z jednej strony ukazuje się jawnie tępe okrucieństwo dawnego, samowładnego ładu straszliwie ciężącego na każdej świadomej osobowości. Z drugiej strony przyglądamy się wybujałościom utopijnego rewolucjonizmu, zawdzięczającego przeszłości więcej, niż by sam chciał przyznać. W dławiącej atmosferze ucisku nie ma miejsca na normalny rozwój osobowości i wynaturzeniom podlegają zarówno ci, co panującemu ładowi służą, jak i ci, którzy go pragną obalić.

A więc jeszcze jeden akt oskarżenia przeciwko Rosji? Wyższość Conrada polega właśnie na tym, że wierny powołaniu artysty pragnie obserwować, nie sądzić. Rejestruje fakty, pozostawiając wyciąganie wniosków czytającej publiczności. Jak pisał we wstępie, postanowił zachować absolutną rzetelność, chociaż ze względu na losy osobiste i rodzinne nie przyszło mu to łatwo. Rzeczywiście obecne mu było zupełnie dzielenie postaci na białe i czarne. Nawet w tych przypadkach, kiedy chodziło o czyny, które przeciętne, normalne sumienie określa jako niegodziwe, skierowuje wysiłek główny na wyjaśnienie motywów i okoliczności, nie wdając się w szafowanie wyrokami. Trafnie uczynił swym rzecznikiem spokojnego Anglika — nauczyciela języków obcych, które ze spokojem, właściwym swojej rasie, z nieprzebrany zapasem doświadczenia, jakie przyniósł kontakt w ciągu kilku stuleci z przedstawicielami różnorodnych ras, narodów i kultur, usiłuje przeniknąć poza szklaną ścianą — dzisiaj powiedzielibyśmy: stalową kurtynę — dzielącą rosyjski Wschód od Zachodu.

Wyrazy szczerego, gorącego uznania należą się tłumaczowi. Wit Tarnawski zdołał powieść Conrada spolszczyć (czy też może tylko odpolszczyć). Uczynił z niej książkę, którą czytamy tak, jak gdyby powstała od początku w naszym ojczystym języku.

*History of the World's Alliance of Young Men's Christian Association, by Clarence Prouty Shedd and other contributors. London 1955. S. XVII i 1 nlb i 746.*

Dokładnie w stulecie założenia Światowego Związku YMCA ukazuje się dzieło podstawowe, obejmujące całą przeszłość ruchu imkarskiego poczynając od skromnych początków w Szkocji i Szwajcarii (rok 1824) aż do czasów ostatnich. Do książki tej zaglądać będzie każdy, komu zależy na zdobyciu rzetelnych, gruntownych wiadomości o rozwoju YMCA i o różnorodnych prądach i kierunkach, ożywiających działalność tej organizacji, która obejmuje swoim zasięgiem wszystkie kontynenty i około dziewięćdziesięciu krajów.

Nowe wydawnictwo nie jest bynajmniej pierwszym dziełem historycznym, poświęconym przeszłości YMCA. Wskazać można m. in. na „History of the YMCAs“, ogłoszoną w Genewie w roku 1894. W Nowym Jorku L. L. Doggett opracował dwutomową historię YMCA. Ukazało się ponad to wiele wydawnictw, zakrojonych na skalę mniej ambitną. Byłoby może rzeczą wskazaną, aby wśród dodatków, załączonych do publikacji obecnej, znalazła się również bibliografia Ruchu. Jest to jedno z niewielu życzeń dodatkowych, jakie można by wysunąć pod adresem Clarence Prouty Shedd'a i jego współpracowników.

Już przy ogólnym zapoznaniu się z treścią dzieła uderza jego źródłowość. Wyzyskano skrzętnie nie tylko ogromną literaturę przedmiotu, ale i ogromną masę przeróżnych dokumentów. Że było to zadanie ogromne, widać choćby z uwzględnienia na bardzo szeroką skalę nie tylko problemów, dotyczących ruchu imkarskiego jako całości; ale i akcji w poszczególnych krajach. Między innymi przekonamy się, że bardzo wiele miejsca poświęcono Polskiej YMCA okazując wiele zrozumienia dla jej szczególnych warunków i osobliwych trudności.

Komplikacje wzrastały w miarę zbliżania się do chwili obecnej. Wprawdzie czasu najnowsze żyją jeszcze w pamięci naocznych świadków, ale z drugiej strony trudno zająć wobec nich obiektywne stanowisko historyczne. Poza tym w miarę żywiołowego rozrostu YMCA zrodziło się mnóstwo zagadnień o nakładzie lokalnym, wskutek czego coraz trudniejsze staje się uchwycenie

wzajemnych powiązań i organicznej jedności Ruchu.

Dlatego dobrze się stało, że do opracowania dziejów YMCA w latach 1913-1954 pokończono wybitnych działaczy YMCA, którzy byli nowoczesnymi współtwórcami ruchu imkarskiego. Ogólne dążności tego okresu przedstawił Tracy Strong, sekretarz generalny Światowego Komitetu Imek w latach 1937-1953. Spod jego pióra wyszedł również niezmiernie ciekawy rozdział, poświęcony służbie YMCA podczas obu wojen światowych dla jeńców wojennych. Akcją YMCA dla wysiedleńców i uchodźców w latach 1945-1954 omówił Walter S. Kilpatrick, który na obszarze odpowiedzialny za ten rodzaj pracy na obszarze Niemiec. Doniosłe zagadnienie programowe ze szczególnym uwzględnieniem pracy wśród młodzieży naświetlił Henri Johannot, który po drugiej wojnie światowej kierował z ramienia Światowego Komitetu szkoleniem przodowników imkarskich. Dwa rozdziały końcowe, niewątpliwie najważniejsze ze względu na dalsze możliwości rozwoju YMCA, opracowali Hugo Cedergren i Sir Frank Willis. Pierwszy zajął się drogami światowej ekspansji ruchu imkarskiego; drugi skupił uwagę na zagadnieniach religijnych uwypatniając dążność kierunku powszechnego współdziałania. Podnieść należy, że wszyscy autorzy wykazali troskę o jak najdalej posunięty obiektywizm, choć dotyczyli spraw ciągle jeszcze żywych i niekiedy wyraźnie kontrowersyjnych.

Omówienie bardziej szczegółowe najświeższej historii YMCA przekraczałoby ramy zwięzłej z konieczności recenzji. To pewna, że dzieło to jest cennym źródłem informacji o wartości nieprzemijającej, a zarazem próbą podsumowania wyników dotychczasowych dla wytyczenia szlaków przyszłych. Postępy YMCA w krajach Ameryki Południowej, Azji, Afryki są tego przyszłego rozwoju niespornym zwiastunem.

**Adam Mickiewicz. Praca zbiorowa. Opracowania, wybór poezji, listów, wiersze o poecie, bibliografia. (Materiały oświatowe pod redakcją Zofii Kasprzyczej). Londyn, SPK, 1955. S. VI. i 132.**

Wśród wydawnictw okolicznościowych, związanych z rocznicą stulecia śmierci Adama Mickiewicza, nowa publikacja wyróżnia się nader korzystnie. Cechuje ją przede wszystkim duża wszechstronność. Zamknięto w niej materiał tak różnorodny, że może wystarczyć na zaspokojenie potrzeb każdego organizatora uroczystości Mickiewiczowskiej. Zawie-

ra kilka cennych artykułów, opracowanych przez znanych pisarzy, obfity wybór pism Mickiewicza wierszem i prozą i — co ważniejsza — wyjątki z listów Mickiewicza; dalej sześć wierszy o Mickiewiczu; zajmujące i użyteczne wskazówki metodyczne; wiadomość o stanowisku, jakie wobec Mickiewicza zajął Kraj; wreszcie wykaz bibliograficzny, obejmujący nie tylko pozycje już wydane, ale i te, które mają się niebawem w druku ukazać.

Musimy zaraz usprawiedliwić się z jednego nieostrożnego zdania, a mianowicie uzasadnić, dlaczego wybór listów określiliśmy jako sprawę ważniejszą. Chodzi o to, że — jak należy oczekiwać — pisma Mickiewicza są już powszechnie dostępne. Zapowiedziano poza tym tom Mickiewiczowski, który ma się ukazać nakładem Domu Wydawniczego „Veritas”; niestety nie udało się go wydrukować przed datą rocznicową (26 listopada 1955 roku), ale niebawem powinien się szeroko rozzejść. W tym stanie rzeczy przedruki poezji Mickiewicza — czy nawet mniej znanej ogółowi prozy — nie są zadaniem najpilniejszym. Niemniej dla pracownika kulturalno-oświatowego bywa niekiedy bardzo wygodnie mieć pod ręką wszystko, co może się przydać dla obchodu, wieczornicy czy dziennika literackiego. Względ ten tłumaczy w pełni i usprawiedliwia ogólną koncepcję omawianego wydawnictwa.

Dział szkiców otwiera praca Tymona Terleckiego „Kim jest Mickiewicz”, kreśląca ogólną sylwetkę poety z szerokim uwzględnieniem jego działalność na emigracji. Zygmunt Nowakowski w szkicu „Za co kochamy Mickiewicza?” wydobyl na jaw te momenty z życia i twórczości poety, w których ujawniło się ze szczególną siłą jego życie uczuciowe i które najmocniej przemawiają do czytelnika współczesnego. Irena Gałęzowska zajęła się Mickiewiczem jako emigrantem. Maria Czapska odbyła niejako wędrowkę wzdłuż śladów, jakie pozostały po Mickiewiczu w Europie Zachodniej, kojarząc je z odpowiednimi okresami jego życia. Do szkiców zaliczyć należy również rzecz Marii Danilewiczowej „O Mickiewiczu w Kraju”, przedstawiającą obiektywnie odgłosy, jakie nasz wielki twórca wywołuje od lat dziesięciu w różnych działach piśmiennictwa krajowego.

Przy wyborze wierszy o Mickiewiczu ograniczono się do poetów współczesnych. Może i słusznie, jeśli się zważy, że sposób odczuwania utworów Mickiewiczowskich przez pokolenie obecne jest bardzo różny od tego, jaki był udziałem naszych poprzedników. Niemniej warto by może dla samego przeciwstawienia stanowisk wydobyc coś z bardziej odległej przeszłości. Warto by może również pokazać naszego poetę, widzianego oczyma cudzoziemców. Wśród

naszego ogółu, zwłaszcza zaś młodzieży zaznaczają się objawy pewnej rezerwy wobec przejawów uwleblenia wobec naszych wybitnych pisarzy, które od nas samych pochodzą. O wiele więcej zaufania rodzi się w tym przypadku, gdy opinię wypowiadają wybitni cudzoziemcy. Wobec Mickiewicza powołanie się na nich jest tym bardziej uzasadnione, że pomnik jego wielkości wystawili przede wszystkim obcy. Wspominamy o tym przejawie sławy pośmiertnej autora „Pana Tadeusza”, aby zwrócić uwagę organizatorów obchodów Mickiewiczowskich na jeszcze jedną kopalnię możliwości programowych. Potrzebnych materiałów dostarczają niektóre wydawnictwa drukowane w Ameryce, poza tym zaś opracowania w językach obcych.

Zamknięty w tomie wybór poezji dokonany został inteligentnie. Słusznie jednak dr Kasprzycka radzi osobom zainteresowanym, aby na nim nie poprzestały, a nawet wlicza tytuły takich utworów, których sama nie przedrukowała. O doborze tekstów rozstrzygać powinny intencje organizatorów, upodobania publiczności, uzdolnienia wykonawców. Dopiero w tym przypadku, jeśli zdobędziemy się na własny, osobisty stosunek do poety, będziemy mieli prawo powiedzieć, że pamiętna rocznica stała się dla nas podniętą do zajęcia twórczej, konstruktywnej postawy wobec jednego z najciekawszych fenomenów naszego piśmiennictwa.

Oprawa zewnętrzna wydawnictwa jest bardzo staranna. Zdobi je kilka portretów Mickiewicza oraz okładka, opracowana przez Tadeusza Terleckiego. Korekta, jak na typ wydawnictwa (drukowanego metodą fotokopii), wyróżnia się starannością. Z dostrzeżonych błędów jeden tylko wymaga wzmianki, a mianowicie w wierszach „Ody do młodości”: „Serce niebieskie poi wesele, kiedy je razem nieć powiąże złota” — powinna być oczywiście liczba mnoga: „Serca”. Drobiazg ten mógłby zamącić sens odpowiedniego ustępu „Ody”. Na ogół jednak publikacja może stanowić przykład pozytywnych wyników, jakie można osiągnąć przy współczesnym zastosowaniu fotokopii.

Ukazała się książka dobra, ważna, aktualna i użyteczna. Kto może być jej odbiorcą? Wszyscy. Każdy czytelnik dozna satysfakcji przebiegając jej treść. Dopomoże ona z pewnością do lepszego odczucia Mickiewicza i ułatwi zorientowanie się w roli, jaka przypada jego spuściźnie w naszym życiu zbiorowym. W pracy oświatowej książka, opracowana przez dr Kasprzyką, będzie wręcz niezbędna. Nie odepchnie wydawnictwa na pewno młodzież, tym bardziej, że zamieszczone opracowania wiele ciekawego, pociągającego materiału. Nabywajmy ją dla świetlic i klubów, bibliotek i domów polskich.

# Z Ż Y C I A Y M C A

## OBRADY WŁADZ POLSKIEJ YMCA W NIEMCZECH

W dniu 13 grudnia br. odbyło się w Hamburgu posiedzenie Prezydium Rady Sekcji Polskiej YMCA w Niemczech, w którym wziął udział Sekretarz Generalny Polskiej YMCA p. J. Bednarek.

Sekretarz Generalny poinformował obecnych o sytuacji ogólnej Polskiej YMCA i przedstawił program działalności ogólnej Polskiej YMCA na rok 1956.

Program ten obejmuje m.in.:

1. Przeprowadzenie Kursu Korespondencyjnego dla Członków Rzeczywistych.

2. Przeprowadzenie Kursu Korespondencyjnego dla Przodowników, pt. „Wiedza o Polsce“, zawierającego materiały z dziedziny historii, geografii, kultury i obyczajowości polskiej, opracowane pod kątem pracy z dziećmi i młodzieżą.

3. Przeprowadzenie Kursu Korespondencyjnego pt. „Praca grupowa“.

Zorganizowanie Kursów Korespondencyjnych weźmie na siebie Sekcja Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii.

4. Zorganizowanie międzykrajowego obozu letniego dla chłopców polskich w Austrii.

5. Zorganizowanie centralnej „Biblioteki Przodownika YMCA“. Biblioteka ta zawierać będzie dzieła specjalne w jęz. obcych (przeważnie angielskim). Polskie materiały drukowane będą w „Poradniku Kulturalno-Oświatowym“ odcinkami, w tej formie, że będzie z nich można następnie składać książki.

## ZAJMUJĄCA WYSTAWA W KLUBIE LONDYŃSKIM

Od kilku lat istnieje w Londynie przy Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego Polska Szkoła Malarstwa Stalugowego. Rozrasta się nieustannie przyciągając nie tylko swoich, ale i obcych. Publiczność londyńska miała sposobność ocenić dokładniej osiągnięte przez nią wyniki z okazji wystawy jej studentów, otwartej w dniu 11 grudnia. Trzeba widzieć tę wystawę, aby uwierzyć pochlebnej opinii, jaką zdołała pozyskać nasza szkoła malarska. Z takiej wystawy dumna byłaby każda normalna szkoła malarstwa, troskliwie podtrzymywana przez państwo i bogato wyposażona.

Szkoła Malarstwa Stalugowego jest właściwie dziełem jednego człowieka, artysty malarza Mariana Bohusza Szyszko. Znalazłszy się przed dziewięcioma laty w Londynie, postawił sobie od początku za cel nie tylko uprawianie malarstwa, ale i utworzenie placówki pedagogicznej dla młodych malarzy. Ogromny wysiłek włożył w popularyzację sztuki, znakomicie wyzyskując wspaniałą szansę, jaką

dają przebogate muzea i galerie malarskie Londynu. Co niedziela organizował wycieczki i wykłady, skupiające znaczną grupę słuchaczy. Dotychczas poprowadził około czterystu tego rodzaju wycieczek. Wytworzył atmosferę, w której założenie szkoły malarskiej stało się koniecznością. Sprzymierzili się z nim grafik Aleksander Werner i historyk i krytyk sztuki Stefania Zahorska.

Londyńska szkoła malarstwa stalugowego dawno już przeszła okres ząbkowania. Dziś skupia ponad pięćdziesięciu studentów o wybitnych uzdolnieniach i o wielkich możliwościach rozwoju. Jest ośrodkiem dynamicznym, ambitnym, wolnym od manier, stroniącym od wszelkiej łatwizny. Jeżeli stwierdzimy prosty fakt, że szkoła utrzymuje się własnym wysiłkiem, gotowimy przypuścić, że mamy do czynienia z jakąś mistyfikacją. Ale wystawa zadaje kłam podejrzeniom. Na emigracji dokonał się jeden z tych cudów, które stwarza entuzjazm i wola działania jednostki.

Widzów, spoglądających na wystawione obrazy, uderzał najbardziej rozmach szkoły, jej bujność i żywiołowość twórcza. W wystawie wzięło udział 38 słuchaczy. Polscy stanowili oczywiście większość, ale obok nich znaleźli się Anglicy, Brazylijczyk, Pakistańczyk, Pers i Żydzi z Izraela. W sferze sztuki statystyka jest bez znaczenia, ale fakt ukazania ponad trzystu prac — mimo bardzo surowej selekcji — ma swoją wymowę. Obrazów nie tworzone na pokaz, lecz wybrano je ze znacznie większej liczby prac zgłoszonych. Można było dokonać zupełnie innego wyboru zachowując ten sam wysoki poziom ogólny. Jak Mickiewicz w okresie pisania „Dziadów“ pisał obrazowo, że nad jego głową rozbiła się jakby bania z poezją, tak nad Szkołą Malarstwa Stalugowego rozbiła się jakaś tęczowa bania z malarstwem.

Widzowie przychodzili na otwarcie wystawy z chmurnych, szarych, zamglonych ulic londyńskich. I nagle gdy znaleźli się na pięknych salach wystawowych, użyczonych przez Polską YMCA, buchnęła na nich zewsząd radosna, swojska kolorowość, Sewer-Maciejowski swojej opowieści o artystach z okresu Młodej Polski nadał tytuł „Bajecznie kolorowa“. O wystawie uczniów profesora Bohusza Szyszko chciałoby się również powiedzieć: „Bajecznie kolorowa“ — i to na przekór całemu otoczeniu londyńskiemu. Ta kolorowość — to pierwszy triumf Szkoły i bodaj że jej naczelné zawołanie programowe. Przyświeca jej wyraźna świadomość, że malarz przemawia kolorami.

Inny, niemniej znamieny rys wystawy — to dążność do logicznego, naturalnego wyzyskania medium malarskiego, jakim jest płaszczyzna płótna lub papieru — i farby. Wyczuwało się, że dla

wszystkich liczy się każda część obrazu, w którym nie ma miejsca na partie nieistotne lub wręcz obojętne. Dbałość o kompozycję malarską — to druga wyraźna dążność Szkoły, ujawniająca się we wszystkich ekspozycjach.

Poza tym było rzeczą widoczną, że kierownictwo Szkoły unika wszelkiej rutyny, starając się wskazać każdemu słuchaczowi drogę rozwojową, najbardziej odpowiadającą indywidualnym uzdolnieniom. Stąd można było dostrzec wśród uczestników wystawy różne odchylenia. Jedni tworzyli swe obrazy pod wyraźnym wpływem podniety zewnętrznej; inni dawali pierwszeństwo wewnętrznej woli wyrazu; u niektórych dostrzeżano się wyraźną dążność do rozbioru utrwalanej formy na pewne czynniki składowe. Tak sprzymierały się w zgodnym, wspólnym wysiłku dążności realistyczne, ekspresjonistyczne i formistyczne. W tej swobodzie twórczej ujawniała się najwyraźniej naczelną myśl pedagogiczną Szkoły.

Wystawa promieniowała pogodą. Ekspozycje jej odbiegały daleko od wymuszonego akademizmu, od musztry szkolnej, od nieśmiałego dreptania za narzuconymi pierwowzorami. Coś ważnego stało się w zamglonym Londynie. Powstało polskie ognisko malarskie, które kipi od nadmiarów, wabi pokusą szerokiej ekspresji i uciechy tworzenia. Mimo zimnego, deszczowego, przymglonego dnia publiczność przybyła tłumnie na otwarcie wystawy. Obserwując ją miało się wrażenie nie tyle pokazu, ile jakiegoś współradowania się muzyką niemniej zaraźliwą od muzyki tonów — muzyką kolorów.

#### ODDANIE DO UŻYTKU CZŁONKÓW SALI W OGNISKU LONDYŃSKIM

Trwające od kilku miesięcy prace, związane z przerobieniem i przystosowaniem do użytku członków gmachu londyńskiego Polskiej YMCA, dobiegły nareszcie końca. Przeróbki były bardzo poważne. Z dawnych dwóch pokoi na pierwszym piętrze utworzono jedną salę, wzmacniając równocześnie podłogi i sufity za pomocą żelaznych belek. W stanie obecnym budynek londyński pozwala nie tylko na uprawianie tańców, ale i gier sportowych, przede wszystkim zaś pingponga. Urządzenie wewnętrzne sali głównej zostało zaprojektowane w sposób na wskroś nowoczesny. Doskonale rozwiązano kłopotliwy problem oświetlenia. Ściany zostały pokryte specjalną tapetą o neutralnej barwie, a posadzka całkowicie zmieniona.

W niedzielę, dnia 4 grudnia odbyło się przy licznych udziałach członków i zaproszonych gości zebranie towarzyskie z okazji doprowadzenia podjętych przeróbek do szczęśliwego końca. W części artystycznej utwory solowe na wiolonczeli odegrała lady F. Willis; akompaniowała jej Mrs. Cooper, która wykonała również kilka utworów na fortepian solo.

#### LONDYŃSKIE ROZGRYWKI PINGPONGOWE

Gry eliminacyjne w dorocznym turnieju pingpongowym Polskiej YMCA odbywały się w czterech grupach, po czym odbyły się ćwierćfinały, rozgrywane systemem pucharowym, które dały następujące wyniki: Schramm — Narożny 3:0, Halewski — Nandzik 3:1, Fin-Niebieszczanski — Kita 3:2, Łappo — Fischer 3:1. W półfinałach Schramm pokonał Halewskiego w stosunku 3:0, a Łappo Fin-Niebieszczanski w tym samym stosunku gier. Finał wygrał Schramm bijąc Łappo 3:1. Losowanie gier przeprowadzał obecny na rozgrywkach sekretarz Związków Sportowych p. Krasoń.

Do gier pocieszenia zgłosiło się ośmiu zawodników: Byl, Fischler, Forysiak, Iwaszkiewicz, Janowicz, Kinasz, Kita i Sielewicz. W finale Janowicz zwyciężył Kitę 2:0, zdobywając jako nagrodę raketę pingpongową, ufundowaną przez p. Fin-Niebieszczanski.

Jak już donosiliśmy, utworzona została II drużyna pingpongowa Polskiej YMCA. W skład jej weszli przeważnie byli uczestnicy obozów imkarskich. Zespół ten rozegrał już 6 gier ligowych i jedną o puchar przechodni w swojej lidze, wygraną z Evershed T. T. w stosunku 8:1.

#### CHOINKA DLA DZIECI W BARNSELEY

W niedzielę, dnia 17 grudnia rojno było i gwarno w pomieszczeniu Ogniska Polskiej YMCA w Barnsley. Sprawcami ożywienia były dzieci, które wspólnie z rodzicami przybyły gromadnie, aby powitać goszczącego w Imce św. Mikołaja. Mimo dużej rozpiętości wieku uczestników uroczystości nastrój był przyjemny i bardzo pogodny. Dzieci starsze, jak o tym świadczy załączonego fotografia, opiekowały się młodszymi, znakomicie ułatwiając zadanie rodzicom, no i kierownictwu.



Choinka w Ognisku Polskiej YMCA w Barnsley



# W Y K A Z M A T E R I A Ł O W

DRUKOWANYCH W „PORADNIKU KULTURALNO-OŚWIATOWYM“

W ROKU 1955

## ARTYKUŁY OGÓLNE

- Feliks Bielski: Kształcenie społeczników, Nr 173/174, str. 1.  
 Feliks Bielski: Grzechy powszechne, Nr 175/176, str. 1.  
 Feliks Bielski: Język i krew, Nr 177/178, str. 1.  
 Feliks Bielski: Książki i czytelnicy, Nr 179, str. 1.  
 Feliks Bielski: Paryskie „Zjazdy Stulecia“, Nr 180/181, str. 1.  
 Feliks Bielski: Myśli o Mickiewiczu, Nr 182/183, str. 1.  
 Feliks Bielski: Na piętnastolecie, Nr 184, str. 1.

## SWIETLICA (technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe)

- Tadeusz Paczkowski: Nasze tradycje obozowe, Nr 173/174, str. 2.  
 Anna Bogusławska: Życie piękne i owocne (wspomnienie o Helenie Radlińskiej), Nr 173/174, str. 5.  
 Tadeusz Malinowski: Powstanie i działalność Studium Pracy Społeczno - Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej, Nr 173/174, str. 11.  
 Anna Bogusławska i J. Rudzińska: Szkoła z oknem na świat, Nr 173/174, str. 13.  
 Irena Karpińska: Wspomnienia z pracy świetlicowej w Warszawie, Nr 173/174, str. 17.  
 Helena Radlińska: Myśli o książce, Nr 173/174, str. 19.  
 Henryk Poszwiński: Serce „Babci“ bić przestało, Nr 173/174, str. 20.  
 Tadeusz Malinowski: Myśli o nowej siedzibie, Nr 175/176, str. 2.  
 A. P. K.: Organizacja i formy pracy Polskiej YMCA przed wojną, Nr 175/176, str. 4.  
 Anna Bogusławska: O trwałości i konserwacji książki, Nr 175/176, str. 6.  
 Jerzy Galiński: Czytanie miłe i pożyteczne, Nr 175/176, str. 11.  
 Alfred J. Sokolnicki: Polskie tańce w Stanach Zjednoczonych, Nr 175/176, str. 24.  
 Bolesław A. Wysocki: O skutecznym nauczaniu, Nr 177/178, str. 2.  
 Tadeusz Malinowski: Z dziejów oświaty dorosłych w Polsce, Nr 177/178, str. 3.  
 Jan Galiński: Czytanie poezji, Nr 177/178, str. 6.  
 Anna Bogusławska: Biblioteki wiejskie i prowincjonalne w Stanach Zjednoczonych, Nr 177/178, str. 9.

- M. T.: Studia wyższe na emigracji, Nr 177/178, str. 12.  
 Jan Gozdawa: Książka na wywczasach, Nr 179, str. 2.  
 K. L. Koniński: Pojęcie teatru, Nr 180/181, str. 2.  
 Józef Ekkert: Mickiewicz a muzyka, Nr 180/181, str. 5.  
 Józef Ekkert: Kolberg a polska muzyka ludowa. Nr 182/183, str. 2.  
 S. J.: Centrala bibliotek ruchomych (rozwój, działalność, sposób wypożyczeń). Nr 182/183, str. 5.  
 Mieczysław Giergielewicz: O wykonaniu artystycznym. Nr 180/181, str. 5 i 182/183, str. 8.  
 Józef Ekkert: Boże Narodzenie w pieśni i muzyce, Nr 184, str. 2.  
 A. Cz.: Uwagi o poprawności języka, Nr 184, str. 4.

## WIECZORNICE (inscenizacje i utwory sceniczne)

- Wesele Szczyrzyckie, Nr 173/174, str. 22.  
 Józef Korzeniowski: Wąsy i peruka, komedia w trzech aktach. Akt I. Nr 175/176, str. 15. Akt II. Nr 177/178, str. 14. Akt III. Nr 179, str. 7.  
 Aleksander Fredro: Odludki i poeta, komedia w jednym akcie, wierszem. Nr 182/183, str. 14.  
 Wanda Pełczyńska: Dylizans z Warszawy, obraz sceniczny w 3 odsłonach, Nr 180/181, str. 16.  
 Hanna Frańczakówna (zebrała): Wesele w Sandomierskiem, Nr 184, str. 6.

## MATERIAŁY POMOCNICZE

- Adam Asnyk: Przeszłość nie wraca (z sonetów „Nad głębiami“), Nr 173/174, str. 21.  
 Adam Asnyk: Co złość zniweczy (z sonetów „Nad głębiami“), Nr 173/174, str. 21.  
 Adam Asnyk: Światła, Nr 173/174, str. 21.  
 Adam Asnyk: Wiecznie to samo, Nr 173/174, str. 21.  
 Zdzisław Faczyński: (arr.) Kujawiak, Nr 177/178, str. 22.  
 Konkurs na wiersz dla dzieci polskich, Nr 182/183, str. 13.  
 Konkursy Mickiewiczowskie, Nr 182/183, str. 25.

## NOWE WYDAWNICTWA (recenzje)

- Stanisław Stroński: Biały orzeł w koronie z krzyżem, Nr 173/174, str. 27.

- Stanisław Sep-Szarzyński: Historia zielonego wianka, Nr 173/174, str. 27.
- Stefan Łochtin: The Soviet conquest in Central and Eastern Europe, Nr 173/174, str. 27.
- Zofia Kossak: Rok polski, obyczaj i wiara, Nr 175/176, str. 29.
- Wiktor Weintraub: The poetry of Adam Mickiewicz, Nr 179, str. 14.
- Henryk Rzewuski: Pamiętki imci pana Seweryna Soplicy, Nr 179, str. 14.
- Smith, George D., Canon, The teaching of the Catholic Church, Nr 179, str. 15.
- Stefan Wyszyński, ks. kardynał, Duch pracy ludzkiej, Nr 180/181, str. 25.
- Polonia Zagraniczna 1929—1945. Księga pamiątkowa w 25-lecie istnienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Nr 180/181, str. 26.
- Alliance Journal, Mickiewicz Issue, Nr 180/181, From Mysore to Paris 1955. Times of testing, etc. Nr 180/181, str. 27.
- Prouty Shedd Clarence: History of the World's Alliance of Young Men's Christian Association, Londyn 1955, Nr 184, str. 10.
- Józef Conrad: W oczach Zachodu. Przełożył z angielskiego Wit Tarnawski, Nr 184, str. 11.
- Adam, Mickiewicz. Praca zbiorowa. Opracowania, wybór poezji, listów, wiersze o poecie, bibliografia, Nr 184, str. 11.

## SPORT, SZACHY

- Zażarte boje mistrzów szachowych, Nr 173/174, str. 31.
- Przed ogólnopolskim turniejem szachowym w Londynie, Nr 173/174, str. 31.
- Ferdynand Goetel: Początki sportu polskiego, Nr 175/176, str. 25.
- Turniej o „Polskie mistrzostwo Londynu“, Nr 175/176, str. 31.
- Przed mistrzostwami pinpongowymi, Nr 175/176, str. 32.
- Tegoroczny obóz letni Polskiej YMCA, Nr 175/176, str. 3 okł.
- Ferdynand Goetel: Sporty zimowe w Polsce, Nr 177/178, str. 24.
- Sensacje rozgrywek szachowych, Nr 177/178, str. 28.
- Echa obozu letniego, Nr 180/181, str. 32.
- Szachiści nabierają rozmachu, Nr 180/181, str. 32.
- Ważny sukces szachistów. Termin rozgrywek na sezon 1955/6, Nr 182/183, str. 30—31.

## Z ŻYCIA YMCA

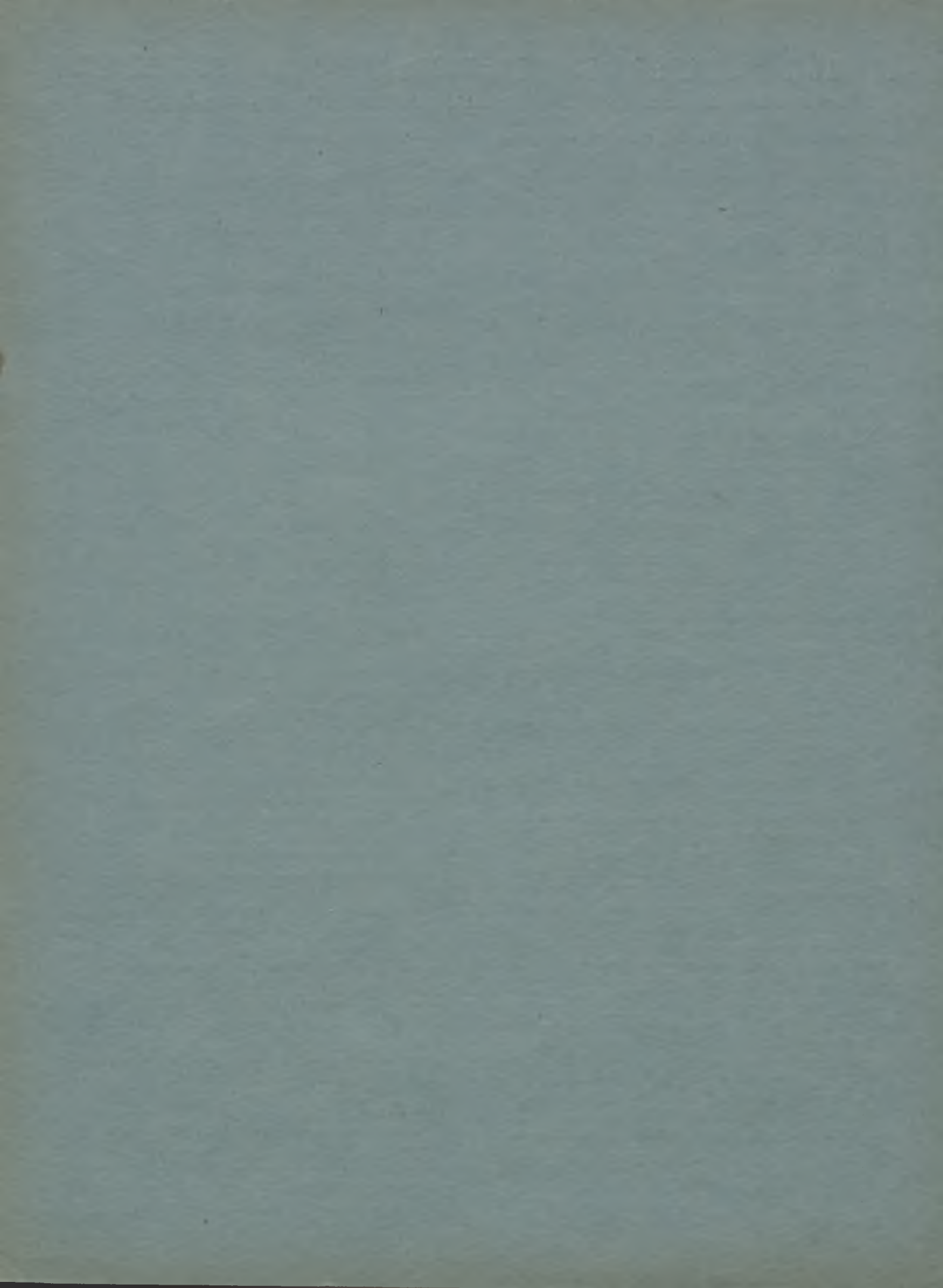
- Józef Bednarek: Służba YMCA dla b. jeńców i ogółu Polaków w Niemczech, Nr 173/174, str. 27.
- Sluchowisko w Klubie Londyńskim; dalsze wiadomości o Stuleciu YMCA, Nr 173/174, str. 31.
- A. P. K.: Ś. p. John Mott — „Obywatel świata“. Nr 173/174, str. 32.
- Stanisław Szpiganowicz: Teatr Polskiej YMCA w Niemczech, Nr 175/176, str. 27.
- Jeszcze o teatrze polskim YMCA w Niemczech, Nr 175/176, str. 31.
- J. H.: Wieczór międzynarodowego folkloru w Hamburgu, Nr 175/176, str. 31.
- Nowy festiwal taneczny, Nr 175/176, str. 31.
- Dalsze wiadomości o Stuleciu Światowego Komitetu YMCA, Nr 175/176, str. 32.
- Nasz nowy współautor, Z naszej akcji odczytowej, Sluchowisko Radia Wolnej Europy, Szkolenie przodowników YMCA, Wjazd na uroczystości Stulecia, Władze Ognisk Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii, Przebudowa Gmachu Londyńskiego, Nr 177/178, str. 28—32.
- Walny Zjazd Polskiej YMCA w Niemczech, Władze Sekcji Wielobrytyjskiej Polskiej YMCA, Nr 179, str. 3 okł.
- Jan Walewski: Polska YMCA — Wojsko, Nr 180/181, str. 27.
- Migawki ze Zjazdu Stulecia, Nr 180/181, str. 30.
- Troski lokalowe, Muzyka polska w angielskiej YWCA, Historia YMCA, Posiedzenie Rady Głównej Polskiej YMCA, Zebranie pozjazdowe, Nasi tancerze na „Dożynkach“, Ożywienie wśród fotografów, Ciekawe sluchowisko, Nr 180/181, str. 31—32.
- Niestrudzeni tancerze YMCA na nowym występie; Nowy sezon pingpongistów londyńskich; Zajmująca wystawa; Przyjemna broszura o Mickiewiczu; Miły gość; Podwieczorki przy mikrofonie; Wykończenie sali w Domu Londyńskim; Turniej szachowy o puchar „Dziennika Polskiego“; Zajmująca inicjatywa teatralna Polskiej YMCA; Imkarz redaktorem czasopisma naukowego; Wieczór Mickiewiczowski w Uniwersytecie Hamburgskim; Obrady władz Polskiej YMCA w Niemczech; Współpraca ze służbą obozową dla uchodźców; Sprostowanie, Nr 182/183, str. 28—32.
- Obrady władz Polskiej YMCA w Niemczech; Zajmująca wystawa w Klubie Londyńskim; Oddanie do użytku członków sali w Ognisku Londyńskim; Choinka dla dzieci w Barnsley, Nr 184, str. 13—14.

Biblioteka Główna UMK



300040131772

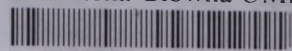




# WYBÓR UTWORÓW SCENICZNYCH

DRUKOWANYCH W „PORADNIKU KULTURALNO-OŚWIATOWYM“ W LATACH 1944—1949

Biblioteka Główna UMK



300040131772

## 1. Komedie, frazki sceniczne, farsy, jednoaktówki, sensacyjne:

**Budzyński Wiktor** —

— Babcia winna, komedia w jednym akcie; Nr 141/2, rocznik 1952.

— Kelnerzy (z nutami), Nr 116/117, rocznik 1950.

— Villa Esperanza (Miasteczko Nadziei); Nr 125, rocznik 1951.

**Conrad Joseph** —

— Jutro; Nr 157/8, rocznik 1953.

**Fredro Aleksander** —

— Nikt mnie nie zna; Nr 152/3, rocznik 1953.

— Pierwsza lepsza czyli Nauka zbawienna; Nr 109, rocznik 1949.

— Świeczka zgasła; Nr 121/122, rocznik 1950.

— Z jakim się wdajesz, takim się stajesz; Nr 121/122, rocznik 1950.

**Konopnicka Maria** —

— Moja cioteczka; Nr 140, rocznik 1952.

**Kuszelewska Stanisława** —

— Dama kier; Nr 93, rocznik 1948.

**Lisiewicz Teodozja** —

— Dwa ogniwa; Nr 113/114, rocznik 1950.

— Pomyłka Urzuli; Nr 118, rocznik 1950.

— Legenda; Nr 120, rocznik 1950.

— Amator; Nr 126/127, rocznik 1951.

— Szalenie miły wieczór; Nr 146/7, rocznik 1952.

— Szklanka mleka; Nr 128/129, rocznik 1951.

— Lepiej późno, niż nigdy; Nr 135/136, rocznik 1951.

**Marynowski Zdzisław**

— Operacja; Nr 92, rocznik 1948.

— Słowny człowiek; Nr 104, rocznik 1949.

— Murzyn (epizod sensacyjny); Nr 107/108, rocznik 1949.

— Wyrok (epizod dramatyczny z czasów okupacji niemieckiej); Nr 130/131, rocznik 1951.

**Nowakowski Tadeusz** —

— Przyczyna nieznaną; Nr 101, rocznik 1949.

**Prus Bolesław** —

— Drzymalski, ty chcesz się żenić! (Przeróbka sceniczna); Nr 119, rocznik 1950.

**Tetmajer Kazimierz** —

— Książdz Piotr, opracowanie sceniczne Olgi Żeromskiej; Nr 123/124, rocznik 1950.

## 2. Inscenizacje obrzędowe, świąteczne i o podkładzie ludowym:

**Bogusławska Anna** —

— Wesele na Mazowszu (z nutami); Nr 94/95, rocznik 1948.

**Cierniak Jędrzej** —

— Zapusty z „podkoziolkiem“; Nr 100, rocznik 1948.

**Czuchnowski Marian** —

— Świecone czyli aksamitna wiązanka bazi; Nr 102, rocznik 1949.

— Anioł pasterzom mówił; Nr 110, rocznik 1949.

— Dożynki i pieśni dożynkowe (z nutami); Nr 81/82, rocznik 1947.

**Jabłoński Adam** —

— Jarmark, widowisko na Boże Narodzenie; Nr 133/134, rocznik 1951.

**Piech S.**

— Wiosna idzie; Nr 77/78, rocznik 1947.

— Sobótka i Wianki (z nutami); Nr 79/80, rocznik 1947.

**Schiller Leon** —

— Pastorałka (z nutami); Nr 87/88, rocznik Turowiczówna J. —

— Stała się nam nowina; Nr 149/150, rocznik 1953.

— 1947.

**Zawieyski Jerzy** —

— Kolysanka Jezusowa (z nutami); Nr 133/134, rocznik 1951.

**Zeromska Olga** —

— Wybór poezji i muzyki religijnej; Nr 111/112, rocznik 1949.

— Wzór inscenizacji śpiewno-tanecznej: Choćbym ja jeździł (z nutami); Nr 132, rocznik 1951.

— Wiosna w Polsce (z nutami); Nr 77/78, rocznik 1947.

## 3. Inscenizacje, widowiska i słuchowiska o motywach artystyczno-literackich i historycznych:

**Brencel Zdzisław** —

— Matka i syn (o Stefanie Żeromskim); Nr 90, rocznik 1948.

— My wszyscy z niego (o Adamie Mickiewiczu); Nr 98/99, rocznik 1948.

**Czuchnowski Marian** —

— Wiosna ludów — wiosna narodów; Nr 89, rocznik 1948.

— Duch niesiony na skrzydłach wiatru (o rzeźbiarzu ludowym Janie Raku); Nr 96/97, rocznik 1948.

— Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami (o Juliuszu Słowackim); Nr 103, rocznik 1949.

— Pięć serc i jedna muzyka (o Fryderyku Szopenie); Nr 105/106, rocznik 1949.

**Karpiński Ziemowit** —

— Wspomnienie Warszawy; Nr 83/84, rocznik 1947.

— W 500-lecie Kazimierza Jagiellończyka; Nr 85, rocznik 1947.

— Olimpiada; Nr 91, rocznik 1948.

**Nowakowski Tadeusz** —

— Wspomnienie o Prusie; Nr 86, rocznik 1947.

## 4. Utwory sceniczne dla młodzieży:

**Lisiewicz Teodozja** —

— Pazur Niedźwiedzi; Nr 115, rocznik 1950.